

Dylematy etyczne w praktyce weterynaryjnej: cztery przypadki eutanazji

Paweł Pasieka

z Katedry Edukacji i Kultury Wydziału Nauk Społecznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Wedle Bernarda E. Rollina zasadniczym problemem etycznym, z jaką muszą się zmierzyć lekarze weterynarii, jest to, wobec kogo są oni przede wszystkim zobowiązani: wobec pacjenta (zwierzęcia) czy też jego opiekuna. Zarówno zwierzęta, jak i ich opiekunowie mają uzasadnione interesy, z których wynikają dla lekarza weterynarii określone zobowiązania moralne. Nawet jeśli status zwierząt jest inny niż ludzi, to nie wynika stąd wcale, by ludzie nie mieli wobec nich żadnych obowiązków lub by zobowiązania te zawsze były mniejsze bądź wtórne wobec tych, które mamy w stosunku do innych ludzi. Rozwiązywanie konfliktów pomiędzy dobrami i szkodami, jakie wchodzić mogą w grę, wymaga uwzględnienia różnorodnych czynników o niejednolitej wadze. Medycyna weterynaryjna dysponuje wysoko zaawansowanymi technikami leczniczymi (włączając w to zabiegi na otwartym sercu, chemioterapię i specjalistyczną chirurgię), które bez wątpienia służą wielu leczonym zwierzętom. Jednakże niektóre z tych technik są bardzo kosztowne i lekarze weterynarii muszą również uwzględnić ekonomiczną stronę podejmowanych przez siebie działań. Problem jest jeszcze bardziej złożony, niż wynika to z wyjściowej perspektywy Rollina, gdyż praca lekarza weterynarii obejmuje również kwestie dotyczące społecznie ważnych wartości, takich jak bezpieczeństwo epidemiologiczne, zachowanie populacji zwierząt, zdrowie publiczne czy wreszcie funkcjonowanie ważnego działu gospodarki narodowej. Uwzględnienie wszystkich tych elementów i ich wartości sprawia, że lekarze weterynarii stykają się z różnorodnymi, specyficznymi konfliktami, wynikającymi z odmiennych relacji, w które są uwikłani. Możemy jednak założyć, że modelem podstawowym dla naszych rozważań będzie relacja trójstronna zachodząca pomiędzy lekarzem weterynarii, pacjentem oraz jego opiekunem, inne zaś typy relacji stanowiąc będą wzbogacenie bądź modyfikację sytuacji wyjściowej o wymiary dotyczące społecznej odpowiedzialności lekarza weterynarii.

Zauważmy, że istniejący Kodeks Etyki Lekarza Weterynarii zakłada, że

nadrzędnym celem wszystkich jego działań jest dobro człowieka, a więc, że potrzeby i interesy zwierzęcia mogą być uwzględniane o tyle tylko, o ile służą one temu dobru. W Kodeksie przyjmuje się zatem, że zobowiązania występują wyłącznie w relacji dwustronnej, a przynajmniej że jej stronami pozostają wyłącznie ludzie. O wadze tego zasadniczego powołania spoczywającego na lekarzu weterynarii upewnia nas uroczysta preambuła Kodeksu, w której stwierdza się, że: „Celem nadrzędnym wszystkich jego działań jest zawsze dobro człowieka w myśl dewizy *sanitas animalium pro salute homini*”. Pogląd ten oznacza zatem, że zwierzęta obdarzone są o tyle dobrem, o ile służy ono zaspokajaniu potrzeb i użytku człowieka, a poza tym nie mają one dóbr ani potrzeb własnych, które powinniśmy brać pod uwagę w większym stopniu niż nasze dobra. Jak przekonuje Jerzy Brusilo, antropologiczno-filozoficznym uzasadnieniem tego stanowiska jest tradycyjny, ale wciąż aktualny pogląd, „że przyroda łącznie z człowiekiem (ożywiona i nieożywiona) jest zorganizowana hierarchicznie: człowiek-zwierzęta-rośliny-przyroda nieożywiona lub w wersji pełniejszej, absolutystycznej: Bóg-człowiek-zwierzęta-rośliny-przyroda nieożywiona” (1). Wiara, nawet najgłębsza, nie wystarczy, by można było na jej podstawie uzasadnić dany pogląd, a tym bardziej uznać za wystarczającą podstawę do uzasadnienia kodeksu zobowiązań etycznych lekarzy weterynarii w tak zasadniczym zakresie. Nie jest chyba niczym również przesadnym domaganie się, by sięgać po argumenty raczej ze strony współczesnych nauk przyrodniczych, niż opierać się na przeddarwinowskich koncepcjach ładu przyrodniczego sformułowanych na gruncie tradycyjnej teorii Wielkiego Łańcucha Bytów i to w wersji uproszczonej, pojedynczej drabiny istnień (*scala naturae*). Anachroniczność tego poglądu była już widoczna w wieku XVIII i nie ma najmniejszego powodu, by dziś brać go poważnie jako przesłankę do budowy i uzasadnienia kodeksu etycznego lekarzy weterynarii. Interesuje mnie także to, w jaki sposób daje się pogodzić ten pogląd z codziennymi wyborami

Ethical dilemmas in veterinary practice: four cases of euthanasia

Pasieka P., Department of Education and Culture, Faculty of Social Sciences, Warsaw University of Life Sciences – SGGW

This paper aims at the focusing on ethical issues that are associated with veterinary profession. The veterinary physicians have obligations towards the animals they treat and towards their clients. With both, they have complex relationships, and their interests may conflict. Despite this, the Polish Veterinary Code of Professional Conduct, includes obligations towards their clients, not to their patients. In this article, I consider four different cases concerning euthanasia. In all four cases, the veterinary physicians had an overriding moral duty to the animals, not to their respective clients.

Keywords: veterinary ethics, euthanasia, moral questions.

moralnymi, jakie dokonują lekarze weterynarii. Czy rzeczywiście powinniśmy od nich oczekiwać, że konflikty moralne będą rozstrzygać, mając zawsze na myśli tylko dobro człowieka, nigdy nie przedkładając nad nie dobra zwierzęcia? Czy lekarz weterynarii będzie leczył zwierzę, ograniczał jego ból i cierpienie, a być może podejmie decyzję o eutanazji, nie mając nigdy przede wszystkim na myśli dobra zwierzęcia, lecz zawsze będzie brał pod uwagę tylko komfort i dobro jego opiekuna lub swe własne dobro? Czy innymi słowy, mamy wystarczające racje, by twierdzić, że lekarz weterynarii nigdy nie powinien brać pod uwagę przede wszystkim interesów zwierzęcia, nawet jeśli wiąże się to z ograniczeniem dóbr ludzi? Można przytoczyć tak wiele przykładów z praktyki weterynaryjnej podważających pogląd o wyższości dóbr ludzkich, że obstawanie przy tym zobowiązaniu jako bezwzględnie wiążącym wydaje się wątpliwe.

Na początek weźmy pod uwagę jedną z historii, jaka przydarzyła się młodemu lekarzowi weterynarii, który równo 80 lat temu, w 1937 r., rozpoczął po studiach pracę wiejskiego lekarza weterynarii w małym miasteczku w Yorkshire. Przypadek ten jest o tyle pouczający, że pokazuje w czystej postaci złożoność dylematu etycznego, z którego rozwiązaniem musiał się zmierzyć początkujący lekarz weterynarii. Jest on o tyle jeszcze bardziej interesujący, ponieważ ukazuje całą psychologiczną głębię sytuacji oraz konflikt wielu wartości i interesów, jakie miały tu miejsce. Trzeba mieć charakter, albo wyjątkowego pecha, by zetknąć się z tak poważnym wyzwaniem podczas pierwszej samodzielnej wizyty lekarskiej i być zdany na własny osąd moralny.

Nie była to sytuacja wyjątkowa, gdyż prędzej czy później każdy lekarz weterynarii musi stanąć przed pierwszym poważnym konfliktem moralnym i będzie się z nimi stykał w trakcie całej swej praktyki zawodowej. Jednak początkującemu lekarzowi sytuacje takie ukazują, z jakiego rodzaju presją będzie on miał do czynienia i jak wymagający, pod względem moralnym, jest jego zawód. Przypadek ten został opisany przez Jamesa Herriota, autora niezapomnianych przygód wiejskiego lekarza weterynarii z Darrowby.

Pewnego dnia James został wezwany przez pana Soamesa, nadzorcę stajni należących do lorda Hultona, do chorego konia. Na samym początku wizyty pan Soames, uświadamiając młodego lekarza z jak cennym zwierzęciem ma on do czynienia, powiedział: „To chyba najlepszy hunter jego lordowskiej mości. Jak sądzę, potrzebuje fachowej pomocy” – z naciskiem wymówił słowo „fachowej”. Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i zaraz zatrzymałem się, jakbym natrafił na ścianę. Wyłożony mchem torfowym boks był bardzo obszerny, a w nim bezustannie chodził w koło gnady koń, aż wydeptał głęboką ścieżkę w ściółce. Od pyska po ogon pokryty był pianą, nozdrza miał rozdużte, oczy wbite martwo przed siebie. Przy każdym kroku chwiały głową na boki, a przez zaciśnięte zęby spadały mu na ziemię płaty piany. Ciało jego parowało, jakby galopował przez dłuższy czas (2). Okazuje się, że koń w tym stanie znajduje się już prawie od rana, a podane mu środki nie przyniosły żadnej poprawy. Wygląda na to, że zwierzę dostało skrętu jelit, ale nadzorca, obawiając się zarzutu niedopełnienia swoich obowiązków kwestionuje postawioną przez Herriota pierwszą diagnozę. Jego zdaniem koń trochę cierpi na bóle brzucha i to wszystko. Jednak zwierzę całe drży, jęczy i ma bardzo wysoką temperaturę. Kolejne badanie nie pozostawia jednak złudzeń i diagnoza Herriota jest ostateczna. „Wszystko wskazuje na jedno. Jestem przekonany, że koń ma skręt kiszki. (...) Nikt nic tutaj nie może zrobić. Nie ma na to lekarstwa. Najważniejsze to uwolnić go od bólu, najszybciej jak się da” (3). Jedynym sposobem jest uśmiercenie zwierzęcia. To jednak oznacza ogromne ryzyko dla wszystkich obecnych osób. Ryzyko dla nadzorcy, gdyż może on zostać zwolniony z powodu niedopełnienia swych obowiązków i z pewnością musi się liczyć z tym, że narazi się na gniew lorda, który straci jednego ze swych najlepszych koni. Ale również oznacza to poważne problemy dla Herriota, lekarza weterynarii, gdyż, pomimo swej wiedzy medycznej,

nie może on wykluczyć pomyłki, a w jej następstwie musi się liczyć z ryzykiem zszarganej opinii, katastrofą finansową, a być może nawet z koniecznością porzucenia, zdobytej wielkim trudem i wysiłkiem, profesji lekarza weterynarii. Tyle ludzkich dóbr i tylko jedno cierpiące zwierzę. Stawka jest ogromna. Mając świadomość wynikających stąd konsekwencji przerażony nadzorca podejmuje jeszcze jedną, rozpaczliwą próbę wpłynięcia na decyzję Jamesa. Zdecydowanie nie chce on wyrazić zgody na eutanazję zwierzęcia i przekonuje, że decyzja lekarza jest błędna. Jest on przecież młody i niedoświadczony, a konsekwencje pomyłki będą dramatyczne. James domaga się jednak uzyskania od nadzorcy zgody, gdyż wdług niego jedynym rozwiązaniem jest natychmiastowe uśpienie zwierzęcia. Nadzorca nie tylko pozostaje przy swoim stanowisku, lecz staje się jeszcze bardziej nieugięty i zaczyna wywierać coraz silniejszą presję na Herriota. Lekarz wydaje mu się skrajnie niekompetentny i otwarcie wyznaje mu, iż ogromnie żałuje, że nie przyjechał z wizytą jego przełożony, specjalista od chorób koni, który po prostu podałby zastrzyk koniowi i wszystko byłoby załatwione.

„– Chce go pan zastrzelić? Czy pan całkiem zwariował? Czy pan wie, ile ten koń jest wart?

– To nie ma żadnego znaczenia, ile jest on wart, panie Soames. Cały dzień przeżywał piekielne tortury, a teraz umiera. Trzeba mnie było wezwać o wiele wcześniej. Może pożyje jeszcze kilka godzin, ale koniec jego jest nieunikniony. A cierpi okropnie, bez chwili przerwy.

Soames ukrył twarz w dłoniach.

– Dobry Boże, dlaczego mnie właśnie musiało się to przytrafić? Gdyby nie to, że jego lordowska mość wyjechał na wypoczynek, poprosiłbym go, żeby osobiście przemówił panu do rozsądku. Powiadam jeszcze raz, gdyby tutaj był pański szef, zrobiliby koniowi zastrzyk i wyleczył go w przeciągu pół godziny. Proszę pana, czy nie możemy poczekać, aż wieczorem wróci doktor Farnon i zbada konia?

Na myśl o tym coś we mnie skoczyło radośnie. Zrobić zastrzyk morfiny i wyjechać jak najszybciej. Zrzucić odpowiedzialność na kogoś innego. To byłoby najłatwiejsze. Spojrzałem znowu na konia. Na nowo zaczął swoją szaleńczą wędrówkę wokół boks, rozpaczliwie próbując pozbyć się bólu. Kiedy tak mu się przyglądałem, podniósł spuszczony łeb i cicho zarżał. Ten nieoczekiwany dźwięk był tak pełen rozpacz, że mi zupełnie wystarczył.

Wyszedłem szybko z boks i wyjąłem pistolet z samochodu” (4). Po chwili koń leżał już martwy.

Wydaje się, że w opisanym przypadku osobiste interesy ludzi musiały ustąpić przed dobrem zwierzęcia. Jest to oczywiście nie tylko w odniesieniu do interesów nadzorcy, ale także lekarza weterynarii, mimo że po potwierdzeniu słuszności postawionej przez niego diagnozy mógł on odczuwać pewien rodzaj satysfakcji (wartości) wynikający z tego, iż jego decyzja okazała się słuszna, oraz z uwagi na to, że nie pozwolił, by zwierzę cierpiało bez potrzeby. W sensie psychologicznym i moralnym z jakimś dobrem w jego przypadku mamy do czynienia. Bez wątplenia fachowa wiedza lekarza weterynarii pozwala zminimalizować ilość pomyłek i zła, jakie w ich następstwie powstają, ale wartość, jaka płynie ze słusznie podjętej decyzji, okazała się w tym wypadku pochodną od wartości, jaką było ulżenie cierpieniu zwierzęcia. W tym zawodzie, jak zwrócił na to uwagę przełożony Jamesa Herriota dr Farnon, do pewnego stopnia umiejętności i wiedza są ważne, „ale nawet jeśli jest się geniuszem, upokorzenie i śmierć czyhają na każdym kroku” (5).

Kolejny przypadek dotyczy również kontrowersji związanych z podjęciem decyzji o eutanazji zwierzęcia. Możemy wyróżnić tu dwa typy sytuacji. Pierwszy, w której klient zwraca się z prośbą o dokonanie eutanazji, lecz w opinii lekarza weterynarii przypadek ten nie kwalifikuje się do przeprowadzenia tej procedury. Drugi zaś ma miejsce, gdy klient, przeciwnie, nie chce się zgodzić na jej przeprowadzenie i prosi lekarza o kontynuowanie terapii lub zastosowanie dodatkowych zabiegów podtrzymujących życie zwierzęcia takich, jak odżywianie pozajelitowe, dializy, sztuczne oddychanie itp. Są to dwa odmienne typy sytuacji, podstawową kwestią w obu jest to, co powinien zrobić lekarz weterynarii.

W sytuacji pierwszego rodzaju mamy do czynienia z przeróżnymi powodami, dla których ludzie mogą prosić lekarzy weterynarii o przeprowadzenie eutanazji zwierzęcia. Ważne jest to, że, w tym przypadku, prośby dotyczą eutanazji zwierzęcia zdrowego bądź zwierzęcia, które może żyć (nawet jeszcze bardzo długo), choć nie może już spełnić pewnych zadań i celów określonych przez opiekuna. Czy słuszne jest w obu tych przypadkach domaganie się, by bez względu na konkretne racje i motywy lekarz zawsze odmawiał przeprowadzenia eutanazji? Czy też są sytuacje, w których mógłby taki zabieg wykonać? Bernard E. Rollin na łamach „The Canadian Veterinary Journal” prowadzi przez wiele lat stałą rubrykę zatytułowaną „Etyczny dylemat miesiąca”. Czytelnicy dzielą się najciekawszymi przypadkami kontrowersji

moralnych, z jakimi spotykają się w swej praktyce, jak i udzielają na nie odpowiedzi; Rollin umieszcza na końcu swoje komentarze. Motywacje i powody, dla których ludzie decydują się na uśpienie zwierzęcia, mogą być faktycznie zróżnicowane. Na przykład mogą wchodzić w grę powody finansowe. Rozważmy szczegółowo przypadek, w którym zwierzę najprawdopodobniej nie będzie mogło spełniać celów, dla których zostało przeznaczone. W dylemacie miesiąca z września 1991 r. Rollin poddał analizie następującą sytuację.

Na pastwisku znajduje się roczny koń czystej rasy. W następstwie kontuzji kość śródreńca przemieściła się i znajduje się pod kątem 45° w stosunku do stawu pięcynowego. Został wezwany na farmę i po przeprowadzeniu badań oraz wykonaniu zdjęć rentgenowskich okazało się, że kontuzja jest poważna, ale wyleczalna. Jednakże przysłany przez firmę ubezpieczeniową agent zaoferował właścicielowi wypłatę odszkodowania w wysokości 30 tys. dolarów i jesteście proszony o przeprowadzenie eutanazji. Wszystko wskazuje na to, że nawet w przypadku wyleczenia koń nie wróci nigdy do pełnej sprawności i nie będzie mógł uczestniczyć w wyścigach. Jaką decyzję podejmiesz w tej sytuacji? Czy przeprowadzisz eutanazję zwierzęcia? (6). Jeden z czytelników argumentował, że jeśli zwierzę ma być zabite, to lekarz powinien przekonać wszystkich, iż powodem, dla którego należy się pozbyć zwierzęcia, jest to, że koń nie może ścigać się w wyścigach, a przecież w tym celu był hodowany. Z kolei zaś, jeżeli koń ma być leczony, to lekarz powinien jak najszybciej zminimalizować jego ból i zrobić wszystko, by go wyleczyć. Jednak zdaniem tego czytelnika skoro właściciel i agent ubezpieczeniowy zgadzają się co do potrzeby przeprowadzenia eutanazji, to powinna ona być dokonana z uwzględnieniem wszelkich humanitarnych środków.

Wedle Rollina mamy tutaj do czynienia z klasycznym dylematem wynikającym ze zderzenia interesów zwierzęcia i jego opiekuna. Z jednej strony wydaje się jasne, że w interesie właściciela jest zgodzić się na eutanazję zwierzęcia, gdyż w przeciwnym razie nie tylko nie otrzyma on obiecanych 30 tys. dolarów, lecz również straci swego wyścigowego konia. Z drugiej strony również oczywiste jest to, że w interesie zwierzęcia leży jego wyleczenie oraz uśmierzenie rozległego bólu i cierpienia. Podobnie jak w przypadku eutanazji zdrowych zwierząt wydaje się, że możliwości dokonania wyboru przez lekarza weterynarii są niezwykle ograniczone. Może on kategorycznie odmówić wykonania zabiegu, argumentując, że zwierzę może cieszyć się jeszcze życiem, a podstawowym obowiązkiem lekarza jest leczenie i ratowanie zwierząt. Jest to postawa szlachetna, ale może okazać się

zupełnie nieskuteczna, gdyż nie gwarantuje, że zwierzę nie zostanie uśmiercone. Lekarz musi bowiem liczyć się z ryzykiem, że w przypadku odmowy klient zwróci się do innego lekarza weterynarii i ten zabieg wykona. Takie postępowanie może dodatkowo przyczynić się do wydłużenia dyskomfortu i cierpienia zwierzęcia. Nie bez znaczenia jest także to, że decyzja odmowy przeprowadzenia eutanazji może wiązać się z utratą poważania ze strony opiekuna zwierzęcia oraz ograniczeniem lub utratą zamówień na świadczenie usług weterynaryjnych przez innych właścicieli koni wyścigowych. Czy zatem lekarz weterynarii powinien wykonać zabieg eutanazji zwierzęcia?

Rozwiązanie tego dylematu nie wymaga dokonania wyboru spośród jednej z obu tych opcji. Jest jeszcze jedna – znana nam wszystkim – możliwość: adopcja zwierzęcia. Do pełnej jej realizacji konieczne jest, by polisa ubezpieczenia zwierzęcia nie obejmowała wyłącznie wypłaty odszkodowania ze względu na śmierć zwierzęcia, ale również dotyczyła przypadków utraty zdolności do wykonywania przez nie określonych zadań. W takiej sytuacji właściciel może otrzymać odszkodowanie, zwierzę zaś trafić do innego miejsca, gdzie spędzi resztę życia i może być wykorzystane do innych celów, np. rekreacyjnych.

Rozważmy kolejny przypadek. Tym razem dotyczy on eutanazji zdrowego zwierzęcia. W rubryce „Etyczny dylemat miesiąca – kwiecień 1996” znajdujemy następujące zagadnienie moralne, postawione przez dr Judith Samson z Calgary: „Żona znanego Tobie od wielu lat klienta zwraca się z prośbą o dokonanie eutanazji zdrowego, niesprawiającego kłopotów, trzyletniego owczarka szetlandzkiego. Pies należał do niedawno zmarłego jej męża. Zgodnie z życzeniem po jego śmierci pies ma być poddany eutanazji i skremowany po to, by ich wspólne prochy mogłyby być rozrzucone w górach. Kobieta nie przepada za psami i nie chce mieć tego psa. Czy powinien spełnić jej żądanie?” (7).

Jak zauważa Rollin dokonanie eutanazji zdrowego zwierzęcia jest czynem nie tylko moralnie wątpliwym w stosunku do zwierzęcia, ale także ma ono niezwykle negatywny wpływ na moralność lekarza weterynarii i jego kondycję psychiczną. Obowiązki, jakie lekarz weterynarii ma wobec zwierzęcia, a także wobec siebie samego, wydają się przewyższać zobowiązania, jakie ma on wobec klienta żądającego przeprowadzenia eutanazji zdrowego zwierzęcia, nawet jeśli wiążą się one z chęcią zaдоśćuczynienia woli zmarłego.

Z pewnością nie zdarza się często, by klient zwracał się z takim żądaniem do lekarza weterynarii. Jedynym racjonalnym powodem, dla którego lekarz miałby na

serio brać pod uwagę prośbę kobiety, jest to, że jej mąż mógł nie chcieć, by zwierzę cierpiało w następstwie jego odejścia. Znane są przypadki psów, które reagowały w szczególny sposób na śmierć opiekuna. Do legendy przeszedł m.in. przypadek Greyfriars Boby'ego, psa rasy skye terrier, który niemal przez czterdzieści lat czuwał przy grobie swego opiekuna Johna Greya. XIX-wieczna prasa, co jakiś czas, donosiła o przypadkach „samobójstw” popełnianych przez psy, które nie mogły „znieść rozłąki” z powodu śmierci ich właściciela. Opowieści te stały się elementem kultury popularnej. Nie tylko nie jest możliwe zweryfikowanie ich prawdziwości, co więcej, powyższe przykłady nie mają zastosowania do analizowanej przez nas sytuacji. Po pierwsze dlatego, że w odróżnieniu od tego psa, nikt nie próbował tamtych psów celowo uśmiercić. Po drugie, nie wiemy, czy owczarek szetlandzki faktycznie niewyobrażalnie cierpi z powodu straty swego opiekuna i jedynie śmierć jest dla niego wybawieniem. Po trzecie wreszcie, należy zauważyć, że nałożone na żonę zobowiązanie nie ma charakteru bezwzględny. Nie każde bowiem życzenie zmarłego musi zostać spełnione. „Przypuśćmy – jak pisze Rollin – że mężczyzna poprosiłby nas o spalenie należącego do niego cennego obrazu Rembrandta lub rozrzucenie na cztery strony świata należących do niego pieniędzy, wówczas z pewnością nie czulibyśmy się zobowiązani, by to uczynić” (8). Sytuacja nie polega na tym, że kobieta ma do wyboru jedynie albo zadośćuczynić życzeniu zmarłego męża i poprosić o eutanazję psa, albo złamać dane mu przyrzeczenie. Może ona zgodzić się oddać zwierzę do adopcji. Jeśli nie chce tego zrobić, to moralnym obowiązkiem lekarza weterynarii jest przekonać ją o słuszności takiej decyzji.

Przypadek ten jest z naszego punktu interesujący, gdyż mamy tu do czynienia ze złożonym konfliktem moralnym, w którym ponownie jednak zwyciężyć powinien interes zwierzęcia, nie zaś człowieka. Woli zmarłego przypisujemy bowiem pewną szczególną wagę. Z uwagi na to sytuacja żony jest, pod względem psychologicznym i moralnym, szczególnie trudna. Mimo to jednak jesteśmy przekonani, że słuszny wybór moralny polega na zrzeczeniu się przez kobietę prawa do posiadania psa i oddania go innym ludziom, którzy stworzą mu nowy dom. Zatem oczekiwaliśmy od niej, by zgodziła się oddać psa; od lekarza weterynarii zaś, by dla dobra tego zwierzęcia namówił ją do podjęcia tej decyzji. Nie wydaje się słuszne w tym przypadku poświęcić dobro zwierzęcia, nawet jeśli oznacza to pogwałcenie woli zmarłego.

Z drugim typem dylematów etycznych dotyczących eutanazji stykamy się wówczas, gdy klient nie chce wyrazić zgody na

przeprowadzenie eutanazji i żąda od lekarza weterynarii kontynuowania terapii. W tych sytuacjach lekarz musi wziąć pod uwagę zarówno względy medyczne, ekonomiczne, jak i moralne podejmowanych przez siebie decyzji. W przypadku prób ratowania życia ciężko chorego zwierzęcia należy brać pod uwagę ryzyko, jakie się z tym wiąże i jakie są szanse na przedłużenie mu życia. Przed przeprowadzeniem zabiegu operacyjnego należy również rozważyć ryzyka związane z jego przeprowadzeniem oraz skutkami, które mogą pojawić się w jego następstwie. Należy wziąć pod uwagę, czy w jego efekcie zwierzę może umrzeć w sposób bardziej bolesny, niż działałoby się to w wyniku przeprowadzenia zabiegu eutanazji. Rozumiemy motywacje i potrzeby opiekuna. Chce on, by zwierzę żyło i gotów jest na to, by lekarz weterynarii podejmował kolejne działania w celu ratowania życia zwierzęcia. Wydaje się jednak, że w pewnym momencie – niekiedy trudno jednoznacznie go określić – dochodzi do paradoksalnej sytuacji, w której zwierzę przestaje być obecne. Traci status istoty, w imieniu której podejmowane są działania na rzecz innych celów i wartości, które wiążą się z coraz bardziej egoistycznymi pragnieniami opiekuna. Coraz bardziej nieskuteczne próby utrzymywania przy życiu chorego zwierzęcia nie pomagają mu umierać. Analogicznie do opisanego przez Philippe'a Ariès wzorca kulturowego

dotyczącego śmierci, współcześni ludzie nie akceptują umierania i wydaje się, że dotyczy to nie tylko odchodzenia ludzi, ale i zwierząt. „Kiedy – jak stwierdza Ariès – nie można już odwlec śmierci, składa się broń, a konający staje się wstydliwym świadectwem klęski, *technical failure, business lost* (technicznego błędu, porażki)” (9). Tak jak konający ludzie wiodą ukryty żywot *marginal men*, tak też zwierzętom dane jest życie *marginal creatures*. Wydaje się, że lekarz weterynarii nie może biernie przyglądać się sytuacji, w której kolejne działania medyczne nie przynoszą pożądanego skutku i w wymiarze moralnym uniemożliwiają wyrażenie żalu. Jego zawód nakład na jego barki trudne zadanie, do którego powinien być, również w trakcie studiów, przygotowywany. W takich sytuacjach musi postępować dyskretnie, ale uczciwie, w epopei życia i śmierci, jego moralnym obowiązaniem jest uświadomienie opiekunom, że w pewnym momencie nie chodzi już o wątrobę lub nerkę zwierzęcia, ale o jego życie i o to, że ono umiera. Analogicznie jak można mówić o etapach żałoby, tak można mówić o etapach przygotowania do śmierci, rozstania z bliską istotą. Obsesyjne podejmowanie kolejnych działań nie pomaga dostrzec momentu nadchodzącej śmierci zwierzęcia. Lekarz weterynarii powinien, rzecz jasna, pozwoić opiekunowi przeżywać doświadczenie śmierci zwierzęcia w sposób, w jaki

ten uważa za odpowiedni. Wydaje się jednak, że powinien on także, w analizowanym przez nas przypadku, dyskretnie zasugerować opiekunowi, że lepiej jest jednak wykorzystać ostatnie momenty życia zwierzęcia do tego, by bez pośpiechu i być może bez strachu spędzić z nim ostatnie chwile i pożegnać się, niż stanąć *vis-à-vis* jego „nagiej” śmierci.

We wszystkich czterech przypadkach dobro zwierzęcia okazało się bądź jednym z dóbr równorzędnych, bądź przewyższało te, które można by przypisać wszystkim pozostałym stronom uwikłanym w te moralne konflikty.

Piśmiennictwo

1. Brusilo J.: Między osobą ludzką a istotą żywą. Antropologia w etyce lekarza weterynarii. W: *Etyka lekarza weterynarii. Sesja naukowa 05.06.2004 r.* Wydawca Krajowa Izba Lekarsko-Weterynaryjna, 10.
2. Herriot J.: *Jeśli tylko potrafiłby mówić*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, 55.
3. Tamże, 57.
4. Tamże, 58–59.
5. Tamże, 61.
6. Rollin B. E.: Ethical question of the month – September 1991. *Can. Vet. J.* 1991, **32**, 714.
7. Rollin B. E.: Ethical question of the month – April 1996. *Can. Vet. J.* 1996, **37**, 393.
8. Tamże, 394.
9. Ariès, Ph. *„The Dying Patient”* (1973). W: *Rozważania o historii śmierci*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007, 326.